

Opowieść o czwartym Królu

Znacie opowieść o Mędrcach ze Wschodu zwanych też Trzema Królami, którzy podążyli za gwiazdą do Betlejem, żeby złożyć swe dary Dzieciątku Jezus.

Był też Czwarty Mędrzec, który żył w górach perskich i nazywał się Artaban. On też poszedł śladem Betlejemskiej gwiazdy, ale do Dzieciątka nie doszedł. Artaban umówił się ze swoimi braćmi - Kacprem, Melchiorem i Baltazarem - że powędrują razem do Jerozolimy powitać nowo narodzonego króla Izraela. Sprzedał swój dom i pola. Kupił trzy klejnoty: szafir, rubin i perłę i postanowił podarować je Dzieciątku Jezus. W drogę wyruszył na koniu o imieniu Wazda. Jechał przez pola, góry i doliny, dotarł do miasta Babilon i był już blisko miejsca, gdzie miał się spotkać z braćmi. Artaban i jego koń byli bardzo zmęczeni, ale jechali dalej aż do wielkiej piaszczystej pustyni, na której były małe zielone oazy. Gdy przejeżdżali przez jedną z tych oaz, Wazda zwolnił i stąpał ostrożnie. Nagle przestraszył się i zatrzymał. Przed nim leżał człowiek. Artaban zeskoczył z konia i pochylił się nad człowiekiem, który był bardzo chudy i chory. Artaban wziął go za rękę, była zimna. Chciał jechać dalej i zostawić człowieka na ziemi, ale usłyszał jęk i ręka chorego chwyciła Artabana za płaszcz. Artaban przestraszył się, że jak pomoże temu człowiekowi to spóźni się na spotkanie z Kacprem, Melchiorem i Baltazarem i pojedą bez niego szukać Króla. Pomyślał też, że jeśli zostanie to może uratuje życie tego człowieka. Zastanawiał się co jest ważniejsze, spotkanie z nowonarodzonym Królem, czy uczynek miłosierdzia, gdy pomoże biednemu człowiekowi. Artaban modlił się do Boga, aby pomógł mu podjąć decyzję. I Bóg go oświecił. Artaban pochylił się nad chorym, przyniósł wodę ze strumyka i zwilżył nią jego czoło i usta. Przez wiele godzin opiekował się nim, aż chory otworzył oczy i spojrzał na Artabana i zapytał. - Ktoś ty? Dlaczego mi pomogłeś?

- Ja jestem Artaban, jadę do Jerozolimy, żeby odszukać nowo narodzonego Króla żydowskiego, który ma być Zbawcą świata. Nie mogę dłużej zostać z tobą. Dam ci chleb, wino i zioła, które ci zdrowie przywrócą. Jak poczujesz się silniejszym, idź do Babilonu, tam ci pomogą. Stary Żyd słuchał, a potem rzekł: - Niech Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba błogosławi Tobie. Nie mogę ci nic dać, ale ci powiem, że Mesjasz, którego szukasz nie urodzi się w Jerozolimie, lecz w Betlejem. Tak przepowiadali nasi prorocy. Niech Pan czuwa nad tobą, bo okazałeś choremu miłosierdzie.

Artaban wyruszył w dalszą drogę, ale nie zdążył na spotkanie z braćmi. Wśród kamieni zobaczył schowany list od braci: "Dłużej czekać nie możemy. Jedziemy odszukać Króla. Jeśli chcesz, jedź naszym śladem". Zmartwił się Artaban, nie wiedział, jak może udać się w tak daleką drogę sam, bez wody, bez jedzenia. Pomyślał, że wróci do Babilonu, sprzeda szafir, kupi karawanę wielbłądów i zapas żywności na drogę. Martwił się, że nie dogoni braci i nigdy nie odnajdzie Króla.

Po wielu trudach dotarł do Betlejem. Lecz Mędrców już tam nie było. Oni odszukali boską Dziecinę i złożyli swe dary - złoto, kadzidło i mirrę. Artaban miał także cenne dary - rubin czerwony i perłę. Pomyślał: - To nic, że się spóźniłem i że swój dar będę musiał sam składać u stóp mego Pana. Jestem w Betlejem i za chwilę ujrzę Króla. Wjechał w główną ulicę Betlejem, było tam pusto, nigdzie nie było ludzi. Z jednego domku doleciał go śpiew kolędy. Wszedł do środka, ujrzał kobietę, która usypiała dziecko. Kobieta opowiedziała mu, że przed trzema dniami nieznani Mędrcy przybyli do Betlejem z dalekiego Wschodu. Mówili, że gwiazda ich zawiodła do domu, gdzie przebywał Józef z Nazaretu z małżonką swoją Maryją i tam znaleźli Dziecię, które szukali i któremu złożyli swe dary. Niedługo Mędrcy opuścili Betlejem, po nich wyjechał Józef z Maryją i Dzieciątkiem. Powiadają, że uciekł do Egiptu, bo bał się o życie dziecka. Od czasu ich zniknięcia ciąży nad miastem jakieś niebezpieczeństwo. Podobno żołnierze mają przybyć z Jerozolimy. Gdy dziecko się obudziło uśmiechnęło się do Artabana, a matka dziecięcia zaczęła się krzątać po izbie, żeby ugościć obcego wędrowca. Artaban pomyślał: Król powędrował do Egiptu, tam Go odszukam...Nagle na ulicy było słychać jakieś krzyki, płacz kobiet i odgłosy trąb; ktoś zawołał: - Ratunku! Żołnierze Heroda mordują nasze dzieci...!

Słyszając to, młoda matka zbladła ze strachu. Chwyciła swego synka w ramiona i ukryła się z nim w ciemnym kącie. Artaban stanął w progu domu, gotów go bronić. Jego ogromna postać wypełniła wejście. Na ulicy było pełno żołnierzy...Na widok Mędrców zatrzymali się na chwilę, na ich twarzach był wyraz niepewności. Wtem z gromady wysunął się młody oficer i zbliżywszy się do Artabana, chciał odsunąć na bok. Artaban nie ruszył się. Twarz miał spokojną, jakby patrzył na gwiazdy. Po chwili Artaban spojrzał na oficera i powiedział wyraźnie: - Sam jestem domu i chcę w nim sam pozostać. Oto nagroda dla oficera, który zostawi mój dom w spokoju... Mówiąc to, wyciągnął piękny rubin i pokazał oficerowi, który oniemiał na widok tak wspaniałego klejnotu. Chciwie wyciągnął rękę po skarb i ukrył go głęboko w płaszczu, a do żołnierzy zawołał: - W tym domu nie ma dziecka...

Żołnierze pobiegli dalej. Artaban wszedł do domu, stanął pod oknem i zaczął się modlić: - Boże Prawdy - płakała jego dusza - wybacz, że skłamałem. Uczyniłem to dla dziecka, żeby ratować je od śmierci. Dwa dary, które przeznaczyłem dla Boga - szafir i rubin - oddałem ludziom. Teraz nie będę godny stanąć przed Królem. Tak modlił się Artaban, a szczęśliwa matka, tuląc do piersi swego jedynaka, szeptała: - Niech cię Bóg stokrotnie nagrodzi, za to, żeś uratował życie mego synka. Artaban wyruszył szukać swego Króla w Egipcie. Nie znalazł Go. Za to znajdował ludzi, którym pomagał w cierpieniu, pokrzepiał słabych, ubierał nagich, leczył chorych, pocieszał więźniów.

I tak płynęły jego dni i lata...Wydawało mu się, że jego życie jest jednostajne i bezbarwne. Trzydzieści trzy lata upłynęły od chwili, gdy Artaban wyruszył na poszukiwanie Króla. Postarzał się. Był zmęczony, słaby i stary, lecz mimo to ciągle szukał. Znowu przybył do Jerozolimy, aby raz jeszcze przejść przez miasto. Był tu już tyle razy, znał każdą uliczkę, wszystkie najuboższe domy, nigdzie nie udało mu się napotkać śladu swego Pana. Mimo to w duszy coś szeptało mu, że tym razem Go odnajdzie...

Żydzi obchodzili święto Paschy...Na ulicach panował ruch i hałas. Wszyscy gdzieś się spieszyli i popychali. Artaban przyłączył się do gromadki Żydów z jego rodzinnych stron.

- Chodź z nami, Artabanie - rzekł jeden z nich - idziemy na Golgotę, gdzie odbędzie się egzekucja. Mają dziś stracić dwu złoczyńców i jakiegoś Człowieka, którego zwą Jezusem Nazareńskim, który podobno czynił wielkie cuda i lud Go kocha, ale kapłani i starszyzna zażądali Jego śmierci, bo mówi o sobie, że jest Synem Boga i Królem żydowskim. Piłat skazał Go na ukrzyżowanie. Artaban słuchał uważnie. Trzydzieści trzy lata wędrował, ażeby te słowa usłyszeć... A więc to wszystko było prawdą? Król się narodził, lecz ludzie Go odepchnęli, wyśmiali i teraz miał umrzeć na krzyżu. A jeśli to nie ten sam, który urodził się w Betlejem, o którym mówili mędrcy i prorocy? Wszystko mi jedno - pomyślał - pójdę Go zobaczyć. Może On jest naprawdę moim Panem, moim Królem, może uda mi się Go wyratować? Mam jeszcze jeden klejnot i mogę Króla wykupić z rąk katów. I poszedł wraz z tłumem. Mijali ostatnie domy miejskich straży, gdy oddział macedońskich żołnierzy zajechał im drogę. Żołnierze pędzili dziewczynę. Widać było, że znęcali się nad nią. Artaban spojrzał na nią i mimo woli przystanął. Dziewczyna, przypadła do niego, objęła za nogi i płacząc wołała: - Ratuj mnie, panie! W imię Boga Czystości, któremu służysz. Jestem córką kupca. Mój ojciec umarł, a za jego długi chcą mnie sprzedać jako niewolnicę. Ratuj mnie proszę. Rozpacz była w jej oczach i głosie, a serce w Artabanie zamarło. Znowu musiał podjąć decyzję. Miłość nakazywała co innego, a co innego podszeptowała wiara i tęsknota spotkania Króla. Już dwa razy oddał ludziom klejnoty przeznaczone dla Boga. A teraz przyszła trzecia próba - i ostatnia.

- Boże mój, Boże! – modlił się - Powiedz, czy Światłość najwyższa jest w miłości? I nie czekając już na nic wydobyl perłę, swój ostatni klejnot, i dał dziewczynie. - Weź klejnot, to twoja zapłata. Daję ci ostatni skarb, jaki chowałem dla mego Króla... Zanim skończył mówić, zrobiło się ciemno. Słychać było grzmot. Mury pękały, kamienie zaczęły się sypać przechodniom na głowy. Wiatr podnosił chmury kurzu. Ludzie uciekali. Tylko Artaban nie uciekał, został z uratowaną przez siebie dziewczyną. Jego życie tak jakby się skończyło. Przed chwilą oddał ostatni klejnot, którym miał wykupić życie swego Króla. Wędrówka się skończyła, a Króla nie znalazł. Jednak czuł ciszę i spokój w swej duszy. Nie czuł rezygnacji. To było coś o wiele piękniejszego. W głębi duszy miał przekonanie, że szedł właściwą drogą. Jego czyny nie były doskonałe, ale płynęły z najświętszych, najczystszych pobudek jego duszy. Zawsze był wierny swojej wierze i przekonaniom. Szukał światła, objawienia, a jeśli tego nie znalazł, nie jego w tym вина. Czuł, że gdyby miał przeżyć życie jeszcze raz nic by w nim nie zmienił. Ze szczytu domu, pod którym stał Artaban spadł odłamek muru i uderzył go w głowę. Dziewczyna widząc, że starzec jest słaby, pochwyciła go w swe ramiona i położyła na ziemi. Pochyliła się nad nim i usłyszała cichy głos, płynący jakby z nieba. Podniosła głowę, żeby zobaczyć, kto mówi, na ulicy nie było nikogo. Wargi Artabana poruszyły się i dziewczyna usłyszała dziwne słowa: - Nie tak, Panie, nie tak... Czy ja Ciebie głodnego nakarmiłem, spragnionego napoiłem? Czy otworzyłem wrota swego domu przed Tobą, strudzonym wędrowcem? Czy Ciebie nagiego przyodziałem, chorego nawiedziłem? Trzydzieści trzy lata Cię szukałem, lecz oblicza Twego nigdy nie widziałem i nigdy Ci w niczym nie usłużyłem... Artaban umilkł i znów słychać było ten sam głos, tym razem wyraźniej, tak że dziewczyna tym razem zrozumiała słowa:

- Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, cokolwiek uczyniłeś jednemu z najmniejszych tych braci, Mnie uczyniłeś. Te słowa zajaśniały twarz Artabana, z jego ust wydobyło się westchnienie radości i ulgi. Jego wędrówka skończyła się, dary zostały przyjęte. Czwarty Mędrzec Wschodu znalazł swojego Króla.



SZAFIR



RUBIN



PERŁA



TURBAN



KARAWANA



OAZA